

Mieczysław Kotiuk

WIERSE

(PISANE GŁÓWNIE DO MAGAZYNU USŁUG ROZRYWKOWYCH „KOREK” STEFANA FRIEDMANNA, GDZIE BYŁY CZYTANE PRZEZ MARKA ROBACZEWSKIEGO)

Dowód na istnienie

Czasami czuję, że słów mi braknie,
Że wszystkie już je zużyłem;
W chaosie liter, słów bez znaczenia,
Wszystko wydaje się być.

Siedzę bezradnie, drętwiejąc w grozie
Nad białą kartką papieru;
Napięcie zdaje się sięgać szczytu,
Efekty bliskie są zeru.

Nerwowo bębnię palcami w biurko,
Za oknem noc; jest już ciemno.
Muza gdzieś krąży tak, jak to widmo,
Ale nie tu, nie nade mną.

W gruzy się wali ma silna wola
I palę, że aż się krztuszę.
Znikąd natchnienia, jakkolwiek przecież
Na jutro napisać muszę!

Może tak lyknać czegoś mocnego
Albo pójść sobie na spacer?

Lecz barek pusty, na dworze zimno,
A ja ciepłowość już tracę.

Jeszcze rozglądam się po pokoju:
„Może tak ktoś tu posprząta?”
Nie napisałem, idę do łóżka,
Szmer jakiś słysząc po kątach...

Poranek lekko stuka o szyby,
Dzień przez nie do mnie się szczerzy.
Podnoszę głowę patrząc z nadzieją:
- Jest! Jest! Gotowy tekst leży.

Czytam: no, nieźle... Całkiem być może...
Do życia nabieram ochoty.
- Dobrze mieć w kątach małe, czerwone,

Co są od czarnej roboty...

Cytaty

Dzieło całego życia

Poety, a nawet wieszczą,

Zamknięte w szeregu tomów,

W cytatach kilku się streszcza.

Reszta pokryta kurzem,

Reszta spisana na straty,

Bo cała twórczość nieważna,

Ważne są tylko cytaty.

Tę prawdę, tak bezlitosną,

Zna mówców gromada spora:

Cytaty z wieszczą to bowiem

Podpora dla oratora.

Przydają się na wiecach,

Na akademiach, na ślubie;

Na wszystkie okoliczności

Cytat się z wieszczą wydłubie.

Cytatem oracja skrzy się,

Że sukces – wiadomo z góry.

Dobrze się wieszczem podeprzeć

I dowieść swojej kultury.

A gdy tak wieszczą cytują,

On leży od dawna w grobie,

Gdzie trochę ciasno i zimno,

Leży i myśli tak sobie:

„ - Po co ja się męczyłem? –

I jęk się niesie w zaświaty. –

Po co pisałem te tomy?

Starczyło pisać cytaty...”

Lecz jęk się szybko urywa

I słychać w grobowcu słowa:

„ – Cytują, znaczy się – dobrze,

Bo mogliby nie cytować...

Leżałbym zapomniany,

Skrywałaby mnie historia

I sam bym nie mógł cytować

Tych słów: „Non omnis moriar”.

Bajeczka

Posłuchajcie bajeczki,
Lecz nie cieszcie się wcale,
Bo to smutna bajeczka
O niechcianym morale,

Co się wcisnąć próbował
Do piosenki, ballady,
Lecz choć bardzo się starał,
Jakoś nie mógł dać rady.

Czy był mróz, czy śnieg sypał,
W deszczu albo upale,
Nawet słyszeć nikt nie chciał
O tym biednym morale.

To przybywał za późno
Lub gdy jeszcze nie pora,
Więc w najlepszym przypadku
Słyszał: fora ze dwora!

Nikt go nie chciał, biedaka,
Ni elity, ni masy.
Chodził moral i wzdychał:
- Niemoralne dziś czasy...

Aż się sterał w staraniach,
Co moralom się zdarza,
Tak się strasznie wyświechtął,

Tak okropnie postarzał,

Lecz wciąż szedł od jednego

Do drugiego autora.

I to koniec już bajki. –

Nie pytajcie o morał.

Tu go nie ma, niestety.

Dobrze słuchać mnie, proszę:

Otóż morał tej bajki

Jeszcze do mnie nie doszedł...

Tata nie wraca... Wariacje na temat

Tata nie wraca ranki i wieczory,
A z Nowogródka ma kawalek spory.
W łzach Dziady, dziatki, żona i pół Polski,
Nie wie o tacie nic natenczas Wojski.
Wzrusz się, słuchaczu, rodzinnym dramatem,
Ktokolwiek będziesz – szukaj z nimi tatę...

Tata nie wraca ranki i wieczory,
A takie ciemne są do Płuzyn bory.
Od niepewności lepsza prawda goła,
- Stójmy! To tata? - Jedźmy, nikt nie woła!
Wóz niczym łódka nurza się i brodzi...
No, niech ktoś powie, o co tacie chodzi?

Tata nie wraca ranki i wieczory.
Może się tacie wzięło na amory?
Kto jest dziewczyna? – I sam tata nie wie,
Gdy ją znienacka tam, pod tym modrzewiem,
Bo pewnie skrzydeł młodość mu dodała –
Próżno rumieńcem dziecielina pała...

Tata nie wraca ranki i wieczory.
Może gdzie zasłabł? Może leży chory?
Ależ spokojnie, wszak się mistrz nie myli –
Uprawia tata kurhanek Maryli,
Nie wiedząc wszakże, czy czucie i wiara
Silniejsze będą niż to bara-bara?

Tata nie wraca ranki i wieczory.
Na próżno żona chodzi na nieszpory
I męża swego z daleka przyzywa,
On siedzi w karczmie, co się „Rzym” nazywa
I pijąc mówi:”... ty jesteś jak zdrowie...”
Czy to o żonie? – Tego już nie powie.

Tata nie wraca ranki i wieczory,
Daremnie wznoszą paciorki bachory;
Brody ich brudne, zasmarkane nosy –
Miał na swe dzieci już patrzenia dosyć,
Więc teraz myśli w akcie desperacji;
Wziąć z nimi rozwód, czy żyć w separacji?

Tata nie wraca ranki i wieczory.
Tam, gdzie rósł świerzop, drzemią dziś ugory;
Rozlały rzeki; ciemno, głucho wszędzie,
Aż strach się pytać, co tu dalej będzie?
I co z tym tatą? – w domysłach się gubię,
Lecz strofy wieszczka – mówię wam – to lubię!

Ballada morska

Lśni pośród gwiazd księżyc róg,
Reszta jest skryta chmur kożuchem.
W starej tawernie „Tysiąc dróg”
Z niejednym się zobaczysz zuchem.

Przy stołach marynarzy tłum –
Wieczorem każdy się tu zmieści –
Do gardel płynie gin i rum,
A z gardel płyną opowieści.

Kolebie się koślawy stół,
A z głów i fajek już się dymi.
Kto tam opowieść będzie snuł?
To chyba twoja kolej, Jimmy?

Jimmy pociągnął dobry łyk –
Na raz opróżnił swój kufelek –
„ – Tego nie słyszał jeszcze nikt,
Słuchajcie zatem, przyjaciele:

To była czarna, mglista noc
I sztorm, jakby się morze wściekło,
I jakby wszystkich diablów moc
Tej nocy opuściła piekło.

Wichura, deszcz, za gromem grom
Czyniły wachtę dość bezradną.

Czuliśmy... Nalej jeszcze, John!...
Zaraz pójdziemy, psiakrew, na dno!
Ten i ów chyłkiem czynił krzyż,
Aż rozległ się głos kapitana:
Hej, bosman! Co tam robisz? Śpisz?
Dawaj mi tutaj kapelana!

A gdy kapitan czegoś chce,
Nikt z wykonaniem się nie grzebie.
I wkrótce Stary księdzu rzekł:
Ciesz się, będziemy zaraz w niebie...

W niebie? – ksiądz na kolana szybko padł,
Przed przeznaczeniem głowę skłonił,
A potem ryknął strasznie tak:
- A niech nas Pan Bóg przed tym broni!...”

To ci historia, nalej znów!
Brzuchy zatrzęsły się jak trzeba,
Żeby ksiądz nie chciał... Szkoda słów!...
Żeby ksiądz nie chciał iść do nieba!...

Rano ruszyli w łajbach swych
Znów stawiać czoła morskiej toni.
I płyną wierząc, że i ich
Przed niebem dobry Bóg obroni...

Spróbuj jak bez

Zadudniło coś w krzakach
Bzu nad starą fontanną,
Zahuczało znienacka,
Wdarło w ciszę poranną.

Uleciało do nieba
I wróciło znów echem,
Aż się wróbel, co spał tam,
Zbudził i zaniósł śmiechem.

Na sąsiedniej gałęzi
Wtórowała mu zięba.
Wrzask był taki, że w trawie
Konik polny dał dęba.

Potem zerwał się wróbel,
Zanieść wieść tę nad łąki:
Niech się cieszą tym huczkiem
Czajki, sójki, skowronki.

I się niosło po polach,
Po ogrodach i łąkach,
Że przy starej fontannie
Łobuz bez puścił pąka!

I rozbrzmiewała wszędzie,
Idylliczna i śliczna,
W całym mikrokosmosie

Radość ekologiczna.

**A więc, drogi słuchaczu,
Świat widzący ponuro,
Jeśli chcesz być szczęśliwszy,
To żyj zgodnie z naturą.**

**W ciepły ranek wyjdź z domu,
Zadrzyj głowę do słońka
I, jak bez nad fontanną,
Ulżyj sobie: puść pąka...**

U fryzjera

Godzina bura, czas zimowy,
Gdzieś gdzie skrzy się lśniący szron.
Siedzę w fotelu. Gdzieś znad głowy
Dobiega głos mnie. Mówi on.

Mówi o wszystkim. Siedzę, słucham,
A fryzjer się na wszystkim zna.
Ręce wystają mu z fartucha,
Majstrują wokół mego łba.

Nożyczek w lustrze błyska ostrze,
Nad głową mą powietrze tnie.
On sunie prawdy mi najprostsze,
Bo przejrzał wszystko i wie, że

- To wszystko granda i złodzieje!
Już ja tam, panie, swoje wiem!
Zobacz pan tylko, co się dzieje?
Słucham i wątpić ani śmiem.

- Jaką ja, panie, mam ochotę,
Kiedyś tak w mordę walnąć, ach!
Siedzę struchlały, wbity w fotel,
Sucho mam w ustach, w gardle strach.

Cóż, że mam dosyć, gdy tak truje
I chciałbym wyjść już? Ale trwam.

Bo jeśli to go zdenerwuje?
Zbyt wiele do stracenia mam.

On chce nakopać im do du...szy.
Słyszę zgrzyt ostrza tu i tam,
I myślę: wciąż mam jeszcze uszy,
Wciąż jeszcze uszy swoje mam...

Jeszcze sekunda, chwilka jeszcze,
Pot ciurkiem leci mi spod pach,
Gdy nagle świszczy coś złowieszczo,
Podrzucam głowę, no i... trach!

Ból jest okrutny, piecze srodze.
Zezuję kątem oka i
Widzę, wśród włosów na podłodze
Kawałek mego ucha lśni...

A on? On dalej robi swoje,
Nie przywykł w pracy robić przerw,
I krzyczy w całe ucho moje:
- Panie, już nie mam na to nerw!

A ja... Ja grzecznie siedzę, słucham...
Nad głową dźwięczy ostrza stal.
W końcu mam jeszcze jedno ucho
I tego ucha jest mi żal...

Rocznica „Wesela”

Bardzo proszę mnie nie pytać,
Gdzie tu Rzym, a gdzie Bruksela,
Ale w sto lat po premierze
Chcę przypomnieć coś z „Wesela”.

Mam nadzieję, że dramatu
Moim skrótem zbyt nie spłynę,
Gdy powtórzę pierwszą kwestię:

- *Cóż, tam, panie, w polityce?*

Sprawa jest w zasadzie prosta,
Niech nikt prawdy się nie boi,
Wszędzie chochoł na chochole,
Wszędzie przecież *sami* swoi,

Balamuctwa w wielkim stylu

Powtarzane wciąż od nowa:

- *Cóż, tam, panie, w polityce?*

- *Słowa, słowa, słowa, słowa...*

Wszystko jest prowizoryczne...

Koncept narodowy gaśnie...

Aż na głowie stają włosy...

- *A kaz tyz to Polska?*

- *Właśnie...*

Orły, kosy, szable, godła...

Zdechłe rybki płyną z prądem.

- *Cóż, tam, panie, w polityce?*

- *Ciewy, ciewy, z kiepskim rządem...*

Tu interes – a tu serce...

Kiedyś, gdzieś tam, tęgie dusze...

Domek mały, chata skąpa...

Półwariackie animusze...

Świat pijany, świat pijany –

Wysnuł był się nam z dramatu.

- *Cóż, tam, panie, w polityce?*

Polska szopa: dom wariatów...

Bryk do matury

Wszystkim, co zdawać chcą maturę,
Streszczamy dziś literaturę.
Zaspakajając każde gusta,
Uprzystępniamy dzieła Prousta,
Dajemy radę Cervantesom,
Choć łatwe dzieła to to nie są!
Lecz, dobry Boże, bądźmy szczerzy,
My w KORKU wszystko dla młodzieży...
Jak my zmęczyliśmy Szekspira,
Tak wy zamęczcie wiedzę dyra
I paru innych też mądrali.
Tylko słuchajcie i nic więcej –
Myśmy się za was naczytali:

Cervantes „Don Kichot”

Było to dawno, gdzieś w Hiszpanii,
Gdzie, proszę pana oraz pani,
Żył pewien zacny wielce mąż,
Który na katar cierpiał wciąż.
Złośliwy go dochodził chichot,
Bo przezywano go Don Kichot.

Proust „W poszukiwaniu straconego czasu”

W Paryżu zaś nie po bożemu
Żył pewien Marcel sto lat temu.
I jak niejeden, drodzy, z was:
Gdzie się udało – tracił czas.

Potem go szukał, wchodząc chytrze
W konszachty z pewnym zegarmistrzem.

Dostojewski „Zbrodnia i kara”

Myśl tę zrodziły białe noce:
Zbrodnią pożyczać jest na procent!
Człowiek, kochani, to nie bank!
Może narazić się na szwank.
Lichwiarka nie wierzyła stara
I słuszną ją spotkała kara.

Szekspir „Król Lear”

W Anglii żył niegdyś król nieborak,
Z którego śmiał się każdy dworak,
I mówił, że ten król – to świr,
Tylko by grał na którejś z lir.
Słuchali, jak król grał na lirze,
Mrucząc: już on się nie wyliże!

Homer „Odyseja”

O tym Odysie, tym z Itaki,
Są w opowieści spore braki.
Ślepawy Homer – mówią gapie –
Nie zawsze trafiał piórem w papier.
Odys zaś, o tym jest intryga,
Miał konia i grał na wyścigach.

Sporo powstało dzieł na świecie,
Którymi szkoła młodzież gniecie.
Więc maturzystom od niechcenia
Udostępniliśmy streszczenia,
Odbywszy za nich tę lekturę,
Żeby nie męczył im się wzrok.
Kto słuchał – gładko zda maturę,
Reszta niech słucha nas za rok...

Epitafium

Przechodniu,

 w sumie to niewiele,
gdybyś tak może w jakiś wtorek,
albo, jak wolisz, to w niedzielę,
stanął i zmówił gdzieś paciorek.
Lub – gdyś ateusz – skinął głową
i wyrzekł jakieś dobre słowo.

Wierz mi, Nieboszczce się należy
ten gest i nawet lez obfitość,
albowiem wszędzie wokół leży
śp. Przyzwoitość...

Entomologia stosowana

Gdy przychodzą wakacje
I rozgrzeją miast mury,
Rzucamy cywilizację,
By być bliżej natury.

Wiatr po górach nas niesie
Lub bładzimy po borach,
Z plecakiem i namiotem
Ruszamy nad jeziora.

Siedząc w trawie przy wędce,
Kiedy świat w słońcu skrzy się,
Przerabiamy naprędce
Entomologię w zarysie.

Ileż bowiem żyjątek
Pośród trawiastych szlaków!
Muszki, ważki... O, bąk też!
Przestań! Nie gryź, bydlaku!

Poleciał, ale ugryzł...
Puchnie twarz, a na domiar
Złego coś brzęczy:
Raz po raz tnie nas komar...

A żeby cię, krwio pijco!
Już swędzi noga goła...

I żądło trzeba wyjąć –
Niestety, była też pszczoła...

Co robić? Przecież trudno
Nie wytknąć z namiotu nosa!
Natura kusi swym pięknem...
Och, żeby nie ta osa...

Muchy pstrzą śmiało prowiant...
Powietrze pachnie deszczem...
Z drzew, jak małe kropelki
Lecą za kołnierz kleszcze...

Potem, na pogotowiu,
Gdy zwijamy się w bólach,
Lekarz pociesza, że lepsze
Kleszcze niż tarantula...

Nawet siły nie mamy,
Żeby przyznać mu rację,
Że to szczęście... na szczęście
Już się kończą wakacje.

Opuchnięci wracamy
W miasta rozgrzane mury:
Jeszcze raz się udało
Wyrwać nam z łap natury...

I tylko, gdy spotkamy

Przyjaciół naszych grupę,

Opowiadamy: - Wakacje?

Nad Biebrzą zawsze są super!

Być albo nie być

Być albo nie być? – oto jest pytanie.
Być, oczywiście... Lecz kim być na scenie?
Co mówić? Komu? Co jest dzisiaj w cenie?
Czy widz dziś pragnie, by w sposób zuchwały
Aktor ze sceny mu prawil morały?
Truł i pouczał? Ogniem płonął świętym
I przez to widza czynił wniebowziętym,
Zadając sobie co niemiara trudu,
By ten widz zasnął? Albo skonał – z nudów...
Zasnąć... no, można... Umrzeć... I mieć z głowy...
Lecz umrzeć z nudów? Zaraz, bez pośpiechu!
A gdy widz palec wyciągnie środkowy,
Krzyżąc, że woli umierać... ze śmiechu?
Jego życzenie jest dla nas rozkazem,
Mamy dlań żarty i nowe, i stare,
I świętą prawdę, że aktor – to błazen...
A życie nasze... życie – to kabaret...